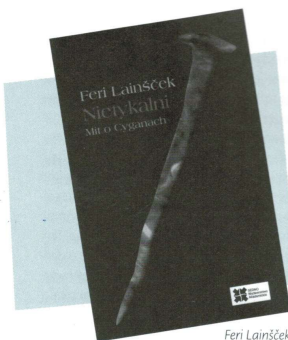


# O szczęśliwych Cyganach i żywym ogniu

Danuta Cirić-Strazyńska

O słowie-kluczu wykorzystanym w tytule powieści – jednej z dwudziestu w dorobku słoweńskiego pisarza – wypowiada się Dono Belmondo Mirga, syn narratora, odwiedzający ojca w więzieniu: mówicie mi, że „nietykalni” to niezwycczeni, a w rzeczywistości „jesteśmy najniższą kastą, żebrakami, zadżumionymi, których nikt nie śmie tknąć”. Tytuł książki wydaje się dość zwodniczy.



Feri Lainšček  
*Nietykalni*  
Mit o Cyganach  
przeł. ze słoweń. Joanna Pomorska  
Warszawa: Wydaw. Akademickie „Śedno”, 2018  
141 s.; 22 cm. – zł. 30

Feri Lainšček, zamieszkały w Prekmurju, blisko granicy z Węgrami, napisał czteroczęściową sagę cygańskiego rodu Mirgów, rozwijającą się między mitem a rzeczywistością. Mit, jak wyjaśnia na początku, pochodzi z czasów Jezusa ben Miriam, zwanego później Jezusem, i gwoździ potrzebnych do jego ukrzyżowania, których wykucia odmówiło kilku kolejnych kowali, aż wreszcie wykuli je Cygan. Rozżarzony gwoździe wyglądał jak „żywe, krwawiące ciało” i stał się odtąd losem Cygana, ruchomym znakiem pojawiającym się w namiotach następców kowala, często tuż przed czyjąś śmiercią. To dlatego Cyganie przed tym znakiem ciągle uciekają, ciągle wędrują.

A w rzeczywistości pokolenie dziadów – Jorgi Mirga zwanego Winnetou i Ibro Salkanovicia – jest, na niedysyjszą nutę, najbardziej poetyckie. Zwłaszcza dziad Jorga, „największy jugosłowiański komunista”, którego nawet śmierć zabrała tego samego dnia, „co prezydenta Josipa Broza Tito. Prezydenta Tito autor chwali ustami Cyganów: „A Tito był piękny jak gołąb pocztowy”; „został wielkim wodzem robotników z jednego powodu: nie chciało mu się pracować”. Humor cygański to sympatyczna strona tej powieści. Na prośbę dziada Jorgi wiejski nauczyciel napisał mu list do marszałka Tito przeciw „zasranym towarzyszom z powiatu”, za co odsiedział potem dobrych kilka lat, ale komunista być nie przestał. Przedstawiona zostaje także postać babci Rajki, matki ośmiorga dzieci i żony dwóch pogodzonych z sobą mężów. Gdy urodziła dziewiąte, białe dziecko, obydwa mężowie zaplanowali zemstę na ojcu, białym milicjancie; lecz właśnie kiedy mieli osiąść jego młodą żonę, sparaliżował ich strach na widok znaku żywego ognia, choć nie wiedzieli, co on oznacza.

Syn Jorgi – Ujaś Mirga, ojciec narratora Lutviji, „a może i nie”, wyjechał na zarobek i wrócił okazal mercedesem. We Francji wstąpił do Saintes Maries de-la-Mer, żeby zaopiekować św. Sarę, patronkę Cyganów, co ma robić. Lecz „nawet czarna Maryja nie pomoże Cyganowi, jeśli nie pomoże sobie sam”. Ujaś zatem radzi sobie, zarabiając na przemyśle chodliwych towarów przez granicę włosko-jugosłowiańską, towar kupuje w Trieście, a przedtem „kupuje życzenia”, żeby przemysł się powiodł. Przy okazji charakteryzuje Słoweńców („cedzą przekleństwa przez zęby”), Serbów („już z daleka przeklinają twoją cygańską rodzinę”) i Chorwatów („nigdy nie wiadomo, co myślą, lepiej ich unikać”). A pracując z nim Lutvija mówi: „Ujaś Mirga, człowiek, który wrócił, facet, który dotrzymał słowa. Cygan, któremu naprawdę się udało”. Widać, że to rzadkość.

Wart uwagi jest opis śmierci podstarzałego Ujaśa: szukał on skały, „na której jego Piotr mógłby postawić kaplicę”. Pewnego dnia Lutvija zawiózł go wysoko w góry, aby mógł chociaż dotknąć takiej skały, a gdy się zatrzymał, sam się zamyslił. Ujaś tymczasem stanął nad przepaścią i rozpostarł ręce. Wyglądał jak „jakis rezerwowy Chrystus, rozpięty na niewidocznym krzyżu”. A po chwili zniknął...

Lutviji i jego żonie Amandzie ukazały się pewnego ranka dwa rajskie ptaki na jeziorze – to opis prawdziwie poetycki. Tuż obok, w opuszczonej żwirowni, Lutvija zaczął budować swoje przyszłe miasto. Pozyskał życzliwość komendanta milicji ludowej z Małego Panonu. Towarzysz Sviligoj z gminy za wstąpienie Lutviji do partii pozwolił mu doprowadzić prąd do osiedla, a gmina oficjalnie nadała mu nazwisko Belmondo, bo przypominał znanego aktora. To, co zamierzał sprzedawać, „powinno być czystą radością”, „i co najwyżej, słodkim grzechem. Czulem w głębi serca”, wyznaje Lutvija Belmondo, „muszę doprowadzić ten mój cygański świat ponownie do równowagi”. Były to oczywiście życzenia marzyciela.

W rzeczywistości pojawiła się oferta dużego zysku – sprzedaży broni dla Kosowa. Lutvija nie chciał jednak „kombinować z Albańczykami” i broni na Kosowo nie dostarczył, ale wielkie pieniądze „zakosił”. Na koniec wyładował w pudle – na lat ponad siedem. W więzieniu często ukazywał mu się znak: żywy ogień, z którym nawet, nawiedzony, potrafił rozmawiać.

Tymczasem jego syn, Dono Belmondo Mirga – pierwszy Cygan uczący się w tych stronach w gimnazjum, trafił na sprzedawczynię heroiny i stał się dworcowym dilerem w Małym Panonie. Po wyjściu z więzienia Lutvija odnajduje go i usiłuje wyrwać z nałogu. A gdy Dono, ukryty w opuszczonym magazynie, chce zrobić sobie kolejny zastrzyk, pod stropem pojawia się znak rozżarzonego gwoździe i strzykawka wypada mu z ręki. Dono chce uciekać, a ojciec obiecuje mu, że wyjadą gdzieś daleko. Ich dom w starej żwirowni, i tak już podupadły, obrabowano tymczasem i zniszczono.

Po drodze, w lesie, Dono przechodzi straszny, wyniszczający atak głodu narkotykowego. I cały czas widzi znak, żywy ogień. Przeżywa przy tym nieopisany, śmiertelny strach. A Lutvija pragnie mu powiedzieć, że bać się trzeba „na zapas, przez całe życie, być właściwie zwykłymi trzęsądupami”.

Piękna powieść, trochę bajka, a trochę dramat, rzadkie chwile radości rozświetlają mrok. Wyraziste postacie, sceny prawdziwie cygańskiej miłości. W przypisach tłumaczki Joanny Pomorskiej wiedza budząca podziw. A sam przekład niezawodny, dobrane oddaje cygański sposób myślenia i odczuwania, cygańskie dramaty. ☉